

31. wycieczka Rajdu na Raty – do Lučni boudy

W pierwszą niedzielę września 2014 roku wyruszyliśmy na kolejną wycieczkę zorganizowaną przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze w ramach Rajdu na Raty. Tym razem wycieczka, prowadzona przez piszącego te słowa, miała nieco inny charakter niż dotychczasowe. Jak już wspominałem poprzednio, w tym roku pozwoliłem sobie na organizację nietypowych jak na, Rajd na Raty, wycieczek. Nietypowych, bo wszystkie były przeznaczone dla wytrawnych turystów, dla których wielokilometrowa trasa prowadząca po górach, stanowiła duże wyzwanie, jednak była możliwa do pokonania. Ze względu na duże przewyższenia turyści w nich uczestniczący musieli włożyć w nie spory wysiłek okupiony potem i zmęczeniem. Jednak, jak się za każdym razem okazywało, na koniec każdej wycieczki, jej uczestnicy byli uśmiechnięci i zadowoleni. Cieszyło mnie to bardzo zwłaszcza, że prowadząc ich na tak trudne trasy byłem, przynajmniej na początku, pełen obaw i niepewności. Jak się jednak okazało w ostatecznym rozrachunku, moje obawy były niepotrzebne.



Przy Domu Śląskim. Foto: Krzysztof Tęcza

Dzisiejszy dzień zapowiadał się ciekawie. Rano, co prawda, było nieco mokro, ale byłem pewien, że tak jak za każdym razem, pogoda się poprawi i będzie bardzo przyjemnie. Jak zawsze kierowca autobusu był zaskoczony nietypową ilością pasażerów, było to jednak przyjemne zaskoczenie. Nie będzie jechał autobusem, w którym z braku pasażerów wieje wiatr. Gdy po drodze zaczęli wsiadać kolejni uczestnicy wycieczki szybko okazało się, iż nasz autobus jest nieco przymały. Nikomu to oczywiście nie przeszkadzało.

W Białym Jarze, skąd mieliśmy ruszyć, czekali kolejni turyści. Tak więc nasza grupka była całkiem spora. Gdy dołączyli uczestnicy czekający na Kopie było nas prawie pięćdziesiąt osób. Najpierw jednak czekało nas ciekawe podejście Śląską Drogą na Przełęcz pod Śnieżką. Przy wyciągu zaproponowałem by ci którzy nie czują się na siłach skorzystali z wyciągu krzesłkowego zwłaszcza, że można wykupić bilety zniżkowe. Z udogodnienia tego skorzystał tylko jeden turysta i należy mu się pochwała za słuszną decyzję. Nie jest bowiem dobrze gdy ktoś, w imię złe pojmowanego wstydu, ukrywa fakt złego samopoczucia przed współtowarzyszami wycieczki. W tym wypadku zachowanie



Na Równi pod Śnieżką. Foto: Krzysztof Tęcza

naszego kolegi było jak najbardziej prawidłowe. On się niepotrzebnie nie zmęczył a my nie mieliśmy po drodze ewentualnych kłopotów. A że czasami miewamy takowe niech świadczy fakt, iż gdy podchodziliśmy pod górę w pewnym momencie usłyszeliśmy wycie syreny i dojrzeliliśmy jak zbliża się do nas pędzący samochód. To ratownicy spieszyli na ratunek. Muszę przyznać, że pierwszy raz podczas naszych wycieczek musieliśmy szybko zejść z drogi. Każdy jednak wiedział jak się zachować w takiej sytuacji.

Gdy dotarliśmy do miejsca, w którym w 1968 roku schodząca lawina śnieżna zakończyła życie 19-tu osób musieliśmy przystanąć chociaż na chwilę by zastanowić się nad kruchością naszego bytu w zetknięciu z siłami natury. Miejmy nadzieję, że więcej taka tragedia nie powtórzy się w naszych górach.



Przed schroniskiem Lučni bouda. Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie jesteśmy przy Domu Śląskim. Jakoś udało nam się dotrzeć tutaj w komplecie. Co prawda trochę trwało zanim dotarli ostatni ale za to mogliśmy przywitać się z tymi, którzy oczekiwali na nas tu u góry. Teraz, po zrobieniu zdjęcia na tle najwyższego szczytu Karkonoszy, ruszyliśmy wszyscy ścieżką przez Równię pod Śnieżką. Idąc po bardzo solidnie wykonanych kładkach mogliśmy podziwiać rozległe torfowiska, których miąższość dochodzi do 2 metrów. Piękne jesienne kolory występującej tu roślinności tworzyły tak wspaniałe obrazy, że nie mogliśmy oprzeć się ich pięknu i co chwilę stawaliśmy by je podziwiać. Jeśli ktoś jest czuły na takie widoki to zachęcam by jak najszybciej przybyć tutaj. Widok oczek wodnych pochowanych w kolorowej roślinności w połączeniu z górującą nad nimi Śnieżką wart jest trudu jaki trzeba włożyć by tu dotrzeć. Tym bardziej, że już za chwilę dostrzegamy budynek Lučni boudy gdzie będziemy mogli odpocząć.



Życzenia dla Jubilata. Foto: Krzysztof Tęcza

Ciekawa jest sama polana, na której wzniesiono schronisko. Dzisiaj jest to typowa łąka górską porośnięta piękną trawą. Nie zawsze jednak tak tu wyglądało. Początkowo całość pokrywała kosówka, którą niestety wycięto by ułatwić sobie koszenie trawy w czasach kiedy przy schronisku chowano krówki. Dzisiaj nikt już nie wypasa zwierząt. Obecnie przybywający tutaj turyści raczej delektują się innym napojem niż zdrowe mleko. Od czasu gdy uruchomiono własny browar przede wszystkim pije się warzony tutaj złocisty trunek. My również zamówiliśmy wyśmienite piwo Paroháč, oczywiście ciemne. Do tego spróbowaliśmy wypiekanych na miejscu wielkich rogali posypanych makiem lub kminkiem. Dziwnym wydaje nam się propozycja kąpieli piwnych. Piwo wszak powinno służyć innym celom. Ponieważ w dniu dzisiejszym uwarzono tylko dwa rodzaje piwa nie mogliśmy w pełni spróbować różnicy w smakach miejscowego trunku. Nie byłoby w tym nic złego gdyby nie fakt, iż kelner przyjmujący zamówienia miał muchy w nosie i wyraźnie praca mu nie leżała. Wciąż udawał, że nie zauważa osób chcących coś zamówić. Ba, posunął się nawet do tego stopnia, że zwrócił nam uwagę, iż zamówienia trzeba składać całościowo, za jednym zamachem. Bo takie zamawianie na raty męczy go i niepotrzebnie przysparza mu dodatkowej pracy. Wszak najprzyjemniejsza dla niego pozycja to oparcie się o ladę i spokojne patrzenie w kąt, tak by omijać wzrokiem zniecierpliwionych ludzi przy stolikach.

Nic dziwnego, że przy takiej obsłudze szybko udaliśmy się na zewnątrz by złożyć gratulacje koledze Jarkowi, który kończy kolejny pełny rok swojego życia. W imieniu organizatorów przekazałem Jarkowi życzenia oraz wręczyłem pakiet najnowszych wydawnictw Karkonoskiego Parku Narodowego traktujących o pięknie przyrody Karkonoszy. Również, wykorzystując okazję, wręczyłem w ramach konkursu krajoznawczego, kolejne wydawnictwa dla osób, które wykazały się stosowną wiedzą i refleksem.

Promienie słoneczne tak zaczęły grzać, że należało szybko ruszyć dalej, by nie opanowało nas lenistwo. Najpierw jednak postanowiliśmy zrobić sobie rodzinne zdjęcie na tle schroniska. Nie obyło się przy tym bez śmiechu gdy oparciu o drewnianą barierkę runęli wraz z nią na trawę. Zwłaszcza, że trawa była mocno wilgotna. Dzięki jednak takiemu drobiazgowi poprawiły się nam nastroje i dalsza



Śnieżka. Foto: Krzysztof Tęcza

droga przebiegała w bardzo radosnej atmosferze. Szybko dotarliśmy do Spalonej Strażnicy i szlakiem niebieskim, zeszliśmy do Strzechy Akademickiej. Mając w pamięci informacje, że jeden z dawnych właścicieli schroniska warzył własne piwo oraz częstował gości nalewką robioną z szyszek udaliśmy się do bufetu. Tutaj okazało się, że można tylko skosztować złocistego trunku pochodzącego z najstarszego w Polsce browaru. Chociaż tyle.



Kolaże zjeżdżający ze Śnieżki. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy tak sobie siedzieliśmy na tarasie z za zakrętu wyłonili się kolarze. To wracali ze Śnieżki uczestnicy **II ROWEROWEGO WJAZDU NA ŚNIEŻKĘ – ROTARY 2014**. Kolarze zostali nagrodzeni gromkimi brawami. Największe zebrała uczestniczka oznaczona numerem 1. Co prawda zjeżdżała ona jako

ostatnia ale przecież nie wynik jest najważniejszy. Widzowie przeżyli chwilę grozy gdy jeden ze zjeżdżających fiknął koziołka. Na szczęście odpowiedni kask zamortyzował uderzenie i poza lekkim oszołomieniem nic mu nie było.

Dla nas przejazd kolarzy był sygnałem, że już najwyższa pora wracać do domu. Pozbieraliśmy swoje rzeczy i spokojnie zeszliśmy do Karpacza skąd mieliśmy połączenie do Jeleniej Góry. Było to dla niektórych dosyć ważne gdyż na naszą wycieczkę przybyli aż z Bolesławca.

Krzysztof Tęcza